Rok I. Lwów, sobota 20. kwietnia 1907. Nr. 79.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Przyszły prezydent stolicy.

Jak wiadomo, do dni 14-tu po śmierci prezydenta miasta musi nastąpić wybór nowego.

Tak postanawia statut miasta Lwowa, a postanowieniu musi stać się zadość pod zagrożeniem rozwiązania Rady miejskiej.

A ponieważ niema ani jednego radnego, który chciałby ponownie poddać się wyborom i przechodzić piekło ponownej agitacyi wyborczej, przeto nie ulega prawie żadnej wątpliwości, że z końcem kwietnia będziemy mieli nowego prezydenta.

Nie naszą rzeczą badać tajniki i politykę jednego albo drugiego stronnictwa — którą powodować się będą przy wyborze — nam rozchodzi się przedewszystkiem o interes stolicy — a nie interes tego lub owego stronnictwa.

A interesa miasta powiadają, że rządy jego muszą się dostać w ręce energiczne, uczciwe i polskie, że w interesa te trzeba tchnąć ducha prawdziwie obywatelskiego, że trzeba je przeniknąć do głębi umysłem trzeźwym i krytycznym, a przytem zabarwić serdecznem uczuciem miłości synowskiej dla tego pięknego i sławnego grodu, który tak jest drogi każdemu Polakowi, jak drogą mu przeszłość i sława narodu.

Zadanie więc nie łatwe. I nie dziwimy się zupełnie poważnemu nastrojowi Rady gminnej, bo świadoma wielkiej odpowiedzialności, jaka na nią spadnie przez dokonany raz wybór — szuka tego najgodniejszego i najodpowiedniejszego wśród swego grona — w którego ręce złożyćby ster rządów.

Sądzimy, że na razie, dzisiaj — wszelkie kombinacye są jeszcze wykluczone — zdania się ścierają — poglądy krystalizują dopiero.

Mówią o kilku osobach, a mianowicie o wiceprezydencie Ciuchcińskim, o radcy Dylewskim, pp. Szayerze i Riedlu, a w ostatniej chwili także o Dr. Dulębie.

Zaiste trudny wybór. Tam jednak gdzie dłonie sobie podadzą serdeczna troska o dalsze losy miasta i jego przyszłość, tudzież chłodna rozwaga oparta nie na ambicyjkach i prywacie, lecz mająca dobro ogólne miasta i polskość na oku, wyjście z trudnego położenia — łatwo się znajdzie.

U nas i na świecie.

A więc ukraińska młodzież akademicka na wiecu odbytym w sali „Domu narodnego“ we Lwowie dnia 15-go b. m.

zagroziła rządowi austryackiemu,

że gdyby nie wydzielono już w najbliższym czasie istniejące na lwowskim uniwersytecie ukraińskie(?) katedry w odrębne autonomiczne ciało, i nie dopełniono je równocześnie systemizowaniem wszystkich dalszych katedr — to w takim razie taż ukraińska młodzież uniwersytecka będzie musiała walkę o najwyższą szkołę, czem raz

ostrzejszemi sposobami prowadzić

i to takimi, jakich używa się tylko w państwach skrajnego ucisku narodowego i społecznego i skrajnej samowoli.

Zdaje się całkiem jasno powiedziano, i niechże sobie dobrze na rozum teraz bierze rząd centralny:

albo ukraiński uniwersytet i to zaraz jutro

ze wszystkimi katedrami i profesorami, z gabinetami, instytutami, klinikami i z flagą żółto-niebieską, albo

pałki hajdamackie będą w robocie i błysną noże wyostrzone.

Na ucisk narodowy i społeczny i na skrajną samowolę, odpowiedzą więc hajdamacy skrajną swywolą, ażeby zaznaczyć swą polityczną siłę. — Przynajmniej tak wygląda ich argumentacya.

Dalej radzi ukraińska młodzież senatowi uniwersyteckiemu — ażeby w interesie spokoju i prawidłowej nauki na uniwersytecie spełnił natychmiast

wszystkie żądania ukraińskiej młodzieży,

dalej żąda, ażeby senat zastanowił dyscyplinarne śledztwo przeciw tym towarzyszom, których prokuratorya uwolniła od oskarżenia — a potępiając wyroki dyscyplinarne senatu, nazywa

bezprawiem relegowanie kilkunastu studentów

bez wykazania im winy.

W końcu uchwalono wezwać wszyst-

Nieszczęśliwa matka.



kich towarzyszów z innych uniwersytetów, ażeby w następnym kursie

pszepisywali się na lwowski uniwersytet.

A teraz komentarz: Na wiecu tym osławionych bohaterów, hajdamackich na którym był i

nożownik Kratter,

obradowali wspólnie i profesorowie Kolessa, ks. Komarnicki i Studziński. — Ci też, jako była deputacya do Wiednia składali przed młodzieżą sprawozdanie z przebiegu deputacyi.

Prócz tychże profesorów, przemawiali także byli posłowie Wasilko i Romańczuk, a nadto kilku wybitniejszych działaczy. Nożownik zaś Kratter wzywał

do dalszej walki

bo tylko nożem, pałką, a bodaj pięścią można zdobyć spełnienie swoich skromnych żądań.

Pogróżki pozostaną naturalnie pogróżkami, odpowiedź na nie znajdzie kto inny, gdy odpowiedzieć wypadnie, nas jedno tylko dziwić musi niezmiernie, że, wśród przypisującego sobie kulturę narodu ruskiego, nie ma bodaj jednej poważnej jednostki, któraby tym dzieciom — nie mówimy już wytłumaczyła — ale bodaj miała odwagę powiedzieć,

jak źle się bawią

i jak fatalną i niebezpieczną obrały drogę, tuż nad przepaść wiodącą.

Pożar łatwo wzniecić, gdy tak dużo wszędzie nagromadzonego palnego materyału.

A ci, co się mienią ojcami narodu, przyklaskują tym dzieciom.

Dziwne doprawdy widowisko.

W odpowiedzi

na zjazd w Gaecie, który taką panikę wywołał w Berlinie i Wiedniu, nastąpi niebawem podróż br. Aerenthala, ministra spraw zagranicznych austryackiego, do Berlina. Minister będzie przyjęty przez cesarza Wilhelma na osobnej audyencyi i zabawi w Berlinie w gościnie u ks. Bülowa 3 dni.

Coś się więc tam ukuje, cięcie króla Edwarda trzeba odparować, tylko czy się uda. Wszyscy są już dziś niestety tego przekonania, że trójprzymierze

to stołek, na którym już siedzieć nie może

nietylko trzech, ale nawet jeden.

Nogi ma strupieszałe i siedzenie przez robactwo zjedzone, wygląda zaś tak odwiecznie, że można nim tylko straszyć dzieci, a nie grozić i groźbę wykonać.

Operetkowi kandydaci.

Socyaliści monopolizują sobie wyłączne miano „partyi robotniczej". W praktyce jednak to nazwanie jest tylko pustym i czczym frazesem. Wystarczy bowiem zajrzeć za kulisy roboty „towarzyszy", aby się przekonać, że w gruncie rzeczy jest partya tylko narzędziem w rękach pewnej kliki ludzi, którzy swoje interesa i wzajemne zobowiązania spłacają sobie... partyjnymi mandatami.

Przypatrzmy się, jaka przygotowuje się reprezentacya „partyi robotniczej" we Lwowie lub Krakowie. Zdawałoby się, że wysunięte kandydature robotnicze powinny być równomiernie traktowane z kandydaturami niedoszłych milionerów, lub różnego pokroju dyrektorów. Tymczasem tak nie jest. Kandydaci robotnicy ciążą jakby kula u nogi grupce przywódców i ci tylko, — jakby od niechcenia ich popierają.

Do przeprowadzenia tow. Hudeca i Diamanda puszczono w ruch wszystkie sprężyny. Zebrania idą za zebraniami. Prasa socyalistyczna trąbi o nich na wszystkie strony świata. A o prawdziwie robotniczych kandydaturach sza... Nie można przecież za robotników uważać tych dwu „wielkich" przywódców. Tow. Hudec w swoich ambitnych marzeniach stoi zupełnie na równi z zwykłym burżuazyjnym karyerowiczem. W pojęciach „towarzyszy" jednak — o ile by taki człowiek znajdował się między burżujami nazywałby się n ę d z n y m d o r o b k i e w i c z e m, ale o ile chodzi o „towarzysza", który po karkach innych wylazł na dobrze płatną posadę dyrektora — zwie się to „z a s ł u ż o n y p r a c o w n i k d l a d o b r a r o b o t n i c z e g o".

Partya „robotnicza" postawiła więc kandydatury prawdziwie robotnicze na to, aby nimi robotnikom oczy zamydlić a następnie, aby ci operetkowi kandydaci zniknęli jak zdmuchnięta świeczka.

Nasi towarzysze pod tym względem wzorują się zupełnie na swoich pobratymcach niemieckich. Klub socyalistyczny w parlamencie niemieckim był jednym z najbardziej burżuazyjnych. Zasiadali w nim wielcy redaktorowie, dyrektorowie fabryk i banków i t. p., ale i tam robotników ani na lekarstwo. To też jednym z głównych powodów klęski socyalistów w Niemczech było to, że partyjni robotnicy poznali się na tem, iż w gruncie rzeczy „partya" ich oszukuje i za nos wodzi, aby dogadzać ambicyom i ambicyjkom... i opuścili dowcipnych przywódców.

T a k w i ę c p a r t y a „r o b o t n i c z a", o i l e c h o d z i o m a n d a t y, z n a t y l k o r o b o t n i k ó w o t y l e, a b y w y b i e r a l i, n i e z a ś a b y b y l i w y b r a n i — p o z o s t a w i a j ą c i m r o l ę o p e r e t k o w y c h k a n d y d a t ó w.

3 miesiące fortecy.

Podajemy nowy obraz prześladowania hakaty krzyżackiej.

Ks. p r o b o s z c z S t a n i s ł a w H e r t m a n o w s k i z C h o j n i c y w p o w. p o-

---

17 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Powziąwszy takie postanowienie, począł pilnie przypatrywać się podejrzanej przez siebie osobistości.

Był to młodzieniec lat dwudziestu jeden liczyć mogący, z wąsikami zaledwie kiełkującymi nad górną wargą, mocno wydętą i grubą, co pana Czesława, przypominającego sobie w tej chwili wszystkie znane mu zasady frenologii i fizyognomistyki, napełniło przekonaniem, iż ma przed sobą człowieka namiętności wielkich, a więc zdolnego do popełnienia wszelkich ekscesów. Po zatem ostro wystające kości policzków, czoło nizkie, oczy głęboko oprawne, wszystko to razem składało się na całość niezbyt sympatyczną i tem samem utwierdzało pana Czesława w raz powziętej myśli.

Gdy wrzawa przy stole rozpoczęła się na nowo, a mówca ów zajął się jakąś interesującą rozmową ze swoim sąsiadem, pan Czesław nachylił usta swoje do hrabiego Adama, obok którego siedział i cicho spytał:

— Kto jest ten pan, co przed chwilą wnosił mój toast?

— Oho! to ziółko — była odpowiedź.

— Ziółko? — jeszcze bardziej zainteresowany powtórzył pan Czesław.

— Ba, ba, ba! — wycedził hrabia Adam — popatrz pan tylko na jego oczy; figlarz niezrównany, tylkoż nie obmaluj go pan w *Kuryerze.*

— Dziwnie sympatyczna twarz — zawołał pan Czesław, wstępując w tej chwili niejako w rolę ajenta śledczego, który słowami pragnie pokryć swoje myśli i plany. Ale jakże się nazywa? — Wśród krzyku i prezentacyi nie dosłyszałem nazwiska.

— Staś baron Tejn. Dramatyczna to historya jego rodziny, pełna okrutnych tajemnic, coś w rodzaju średniowiecznej ballady, pan tego nie znasz?

Panu Czesławowi po raz drugi zaświeciły się oczy, dany osobnik bowiem zaczynał go interesować nie tylko już ze stanowiska ajenta śledczego, ale i reporterskiego. Ileż to cudownych historyi mógł on opowiedzieć czytelnikom *Kuryera* na temat owej średniowiecznej legendy niemieckiej i ile one mogły mu przynieść kopiejek? Przyznać jednak należy, że te ostatnie względy zajmowały go tylko przez małą chwilkę, a natomiast utonął cały w swoich rozumowaniach na temat zbrodni na Czystem.

Wyjął on z bocznej kieszeni maleńką książeczkę, w której zazwyczaj notował wszystkie swe reporterskie spostrzeżenia, przewrócił parę kartek, zatrzymał się na jednej i szepnął do siebie:

— Zbrodnia na Czystem, dwudziestego szóstego czerwca, godzina czwarta rano; a no, zobaczmy gdzie też pan baron spędził noc w dniu dwudziestym szóstym czerwca i w tejże chwili zanotował sobie w swoim pamiętniku następującą uwagę: „Dowiedzieć się o alibiach barona Tejna w dniu 26-go czerwca.

Zajęty tak swojemi rozumowaniami pan Czesław nie zwrócił nawet uwagi na to, co działo się z jego gościem Chleboczyńskim przy końcu stołu, gdzie z niezwykłym zapałem i energią prowadził rozmowę Eberski.

Chleboczyński także obserwował mówkę i osobistość Tejna, ale umiał tak dziwnie jakoś pokierować swoim wzrokiem, że jednocześnie patrzył w oczy mówcy i śledził wrażenie, jakie ze słów jego odnosi Eberski. Ten ostatni nie spodziewał się ani na chwilę, że opodal niego. znajduje się człowiek, który tak pilnie bada jego rysy twarzy; i on uległ ogólnemu nastrojowi towarzystwa i on wstawał pod wpływem trunku, a więc mniej skłonnym był do pilnowania gry swoich muskułów na twarzy.

Przedewszystkiem Chleboczyński zauważył, że na wspomnienie zbrodni na Czystem Eberski drgnął, potem, że uszów pilnie nadstawiał, a gdy Tejn zaczął tłómaczyć panu Czesławowi swój udział w zbrodni, Eberski złośliwie się uśmiechał.

Przyszła nowa kolej szampańskiego, którą tym razem, wywdzięczając się za takie serdeczne i gościnne przyjęcie do towarzystwa, kazał podać Chleboczyński.

Ofiarę tę przyjęto z aplauzem i naturalnie wniesiono natychmiast zdrowie zacnego szlachcica z Podola, który tak pięknie wkupywał się do grona tych ludzi bez myśli, bez jutra, trwoniących resztki sił i resztki mienia, jakie po przodkach im zostały.

Znów jakiś mówca podniósł się wraz z kieliszkiem z końca stołu, a w uśmiech zadowolenia i wesołości przybrały się wszystkie twarze, znów zgromadzenie narażonem było na wysłuchanie jakichś banialuk, wypowiedzianych plączącym się językiem, gdy we drzwiach pokoju ukazała się nowa postać, która na ustach pana Czesława wykrzyknik zdziwienia wywołała.

(C. d. n.)

znańskim, skazany został na 3 miesiące fortecy.

Proces wytoczono, ponieważ dnia 14. października roku zeszłego przy ogłoszeniu znanego okólnika ks. arcyb. Stablewskiego, ks. Hertmanowski dosłownie dodał: „Wy macie natychmiast po ukończonych wakacyach dzieciom swoim surowo zakazać w nauce religii w niemieckim języku odpowiadać. Wyście są wogóle obowiązani nakaz ten dzieciom waszym udzielić na karteczkach, które oddacie nauczycielom“.

W następną niedzielę dnia 21-go października wypowiedział oskarżony przed zgromadzonym ludem z kazalnicy te słowa: „Ja was upominam, że to, co w zeszłą niedzielę wam wypowiedziałem, macie jutro w szkole dokładnie wypełnić. Kto nie umie pisać, niech każe karteczki przez organistę wypełnić. Karteczki mają ojcowie osobiście przed rozpoczęciem nauki nauczycielom oddać. Wy, kochane dzieci, gdy jutro do szkoły wchodzić będziecie, to pochwalcie Pana Boga, a jak wam nauczyciel rozkaże po niemiecku Go pochwalić, to pochwalcie jeszcze raz po polsku. Zacznie nauczyciel pacierz po niemiecku, to wy módlcie się po polsku. Na zapytanie w nauce religii, odpowiadajcie tylko wtenczas, jeżeli się was nauczyciel po polsku zapyta. Gdy opuszczacie szkołę, to pochwalcie także Pana Boga. Katechizmy niemieckie połóżcie na katedrze, ale spokojnie i nie bierzcie ich z powrotem, chociażby wam nauczyciel to rozkazał. Nauczyciel niema prawa was za naukę religii chłostać, tylko może was aresztem ukarać, który musicie odsiedzieć. Nie dadzą wam nauki religii w polskim języku, to lepiej byłoby, gdyby religii wogóle nie uczyli, ale wydrzeć jej sobie nie damy“.

Dnia 21-go listopada z. r. podzas nauki religii w kościele, gdzie i rodzice byli obecni, wyraził się oskarżony: „Wytrzymajcie tylko. Jeżeli nauczyciel mówi pacierz po niemiecku, to wy módlcie się po polsku“.

Na zapytanie przewodniczącego, czy oskarżony przyznaje się do wypowiedzenia tych słów, odpowiada ks. Hertmanowski, iż wypowiedział je, ale nie w tym celu, jak oskarżenie mu zarzuca, iżby miał przez to zakłócać spokój publiczny w niebezpieczny sposób, tylko jest jego obowiązkiem jako kapłana zapobiedz złemu, które grozi jego dzieciom parafialnym.

Na pytanie przewodniczącego, że przecież wie, iż prawu nie wolno się opierać, odparł ks. Hertmanowski: Wiem, ale szkoła także przeciwko prawu działa, bo dzieci w niższych klasach mają pobierać naukę religii w polskim języku, a pobierają ją w niemieckim. Po niemiecku źle rozumieją i będą źle rozumiały.

Ponieważ oskarżony do wszystkiego się przyznał, przeto sąd odstąpił od przesłuchania wielkiej liczby świadków.

Pierwszy prokurator p. Conrad oświadczył, iż oskarżony przyznał się do wszystkiego, co nie zdarzyło mu się jeszcze pomiędzy 90 wypadkami, które dotychczas sądzono. Dlatego jednak wnosi jako karę 3 miesiące więzienia.

Po krótkiej naradzie ogłosił sąd wyrok, skazujący ks. proboszcza Hertmanowskiego na 3 miesiące fortecy.

MAŁA ĆWIARTKA.

ZŁOTA MŁODZIEŻ.

Pstrokacizna w mózgownicy,
Dekiel pstry na głowie —
— I zadają na ulicach,
Szyku co się zowie...
Tytoń ćmić i ciągnąć piwo
Są jedynie w stanie:
Oj, przystało-ż to Polakom
Szwabów małpowanie!?
Gdy się taki pan w kawiarni
Rozpiera, jak basza,
To się prawie nie chce wierzyć,
Że to... młodzież nasza.
I wystarczy spojrzeć na nich —
— Rezolucya krótka! —
Tego, co ma czub pstrokaty,
Każdy ma za dudka.

Rada narodowa

na podstawie uchwał komitetów miejscowych, względnie zjazdów okręgowych, zatwierdziła Rada narodowa następujące kandydatury:

Na okręg nr. 29 (miejski) Brzeżany, Rohatyn, Chodorów, kandydaturę dra Władysława Dulęby, adwokata ze Lwowa, byłego wiceprezesa Koła polskiego.

Na okręg nr. 25 (miejski) Sanok, Dobromil, Stary Sambor, Krosno, Korczyna: kandydaturę pana Wincentego Jabłońskiego, radcy sądowego z Krosna, b. posła do Rady państwa.

Na okręg nr. 58 (wiejski) Mielnica, Borszczów, Zaleszczyki, Horodenka, Tłuste, Śniatyn: kandydaturę p. Karola Mühlnera, starosty i właściciela dóbr, na posła, zaś p. Edmunda Dzierzka, wicemarszałka rady powiatowej borszczowskiej, na zastępcę posła.

Na okręg nr. 50 (wiejski) Krosno, Strzyżów, Frysztak, Żmigród: kandydaturę p. Pawła Nawrockiego, rolnika, na posła, a p. Wincentego Tęczara, rolnika, na zastępcę posła.

Ks. metrop. Szeptycki puka w Petersburgu.

Hałyczanin donosi, że ks. metropolita Szeptycki wysłał do Petersburga Bazylianina ks. Łomnickiego, w celu pertraktowania z synodem w sprawie kreowania klasztorów bazyliańskich na Litwie i w Chełmszczyźnie. Wysłani z Galicyi Bazylianie mieliby zająć się w tych ziemiach propagandą Unii, a to w celu położenia tamy polonizacyi byłych unitów i przechodzeniu ich na obrządek łaciński. Pomimo całej ponętności tego projektu, w synodzie nie zgodzono się na propozycye ks. Łomnickiego, pod tym pretekstem, że unia w Rosyi stałby się mogła z czasem poważnem niebezpieczeństwem dla cerkwi prawosławnej.

Ks. metropolita gra w grę podwójną, kiedy bowiem delegat jego pertraktował z synodem prawosławnym w Petersburgu o to, by Bazylianom pozwolono podstawić nogę katolicyzmowi na Litwie i Chełmszczyźnie, ks. metropolita Szeptycki pojechał osobiście do Rzymu i upewniał Papieża o swem niezłomnem przywiązaniu do Apostolskiej Stolicy...

Łapie więc ks. metropolita równocześnie dwie sroki za ogon. Jakim będzie rezultat takiej dwulicowej polityki jego w Watykanie, nie wiemy, natomiast w Synodzie spotkała się ona z klapą. Synod, wśród którego są ludzie, znający galicyjskie stosunki, nie ma absolutnie zaufania do osobistości, które miałyby zwalczać Kościół rz. kat. na rzecz Unii, a to z powodu ich politycznego warcholstwa. Obawia się on, że przysłani przez ks. metropolitę galicyjscy Bazylianie, wiedliby propagandę wśród prawosławnych i szerzyliby taki sam narodowo-polityczny separatyzm, jaki dziś uprawiany jest przez nich w Galicyi. Ten głównie szczegół hamuje rozstrzygnięcie kwestyi Unii w Rosyi, gdzie niektóre osobistości zajmują się pilnie galicyjską bazyliańską literaturą i korzystają z jej produktów w tym celu, aby przeszkodzić planom przywrócenia Unii.

Cóż dodać do słów *Hałyczanyna?* Ks. metropolita przyzwyczaił już nas do swych kozackich wypraw — a jednak doprawdy uwierzyć trudno w taką grę. — Czas wyjaśni wszystko.

Defraudacya w banku zaliczkowym w Stanisławowie.

W tej sprawie zamieszcza *Gazeta Narodowa* bardzo trafne uwagi. Buchalter Banku zaliczkowego, Wład. Hilczer, przyniósł 12 b. m. do filii Banku hipotecznego weksle swej instytucyi na kwotę 26.350 koron do eskontu. Po południu tego dnia podjął w zamian za to gotówkę 22.050 koron i jeden nieprzyjęty weksel na 4.600 K. Zamiast pieniądze odnieść do kasy Banku zaliczkowego zabawiał się wesoło całą noc, grając w karty, a przegrawszy 3.000 koron, wyszedł o 4-tej rano z kawiarni i od tego czazu nie widziano go więcej. Na ślad defraudacyi wpadnięto następnego dnia w południe i wysłano za zbiegłym listy gończe w różnych kierunkach. Widocznie, że z zamiarem defraudacyi nosił się Hilczer od dłuższego czasu, gdyż przed kilku tygodniami wyrobił sobie pasport do Rosyi i Rumunii.

Sam fakt kradzieży nie jest więc ani nadzwyczajnym, ani nawet w nader wyrafinowany sposób przeprowadzonym. Natomiast musi zastanowić każdego, co mogło popchnąć do zbrodni Hilczera, człowieka młodego (32 lat), żonatego dopiero od kilkunastu miesięcy i ojca jednego dziecka. Jedyną przyczyną, która zrobiła z Hilczera zbrodniarza i unieszczęśliwiła pożałowania godną rodzinę jego, jest ten rak, który wgryzł się głęboko w społeczeństwo nasze, jest ta zaraza, grasująca przeważnie po miastach prowincyonalnych, a jest nią gra w karty! I pomimo tylu nieszczęść, tylu zniszczonych egzystencyj, tylu rodzin sprowadzonych na kij żebraczy, zaraza ta szerzy się coraz to bardziej i pochłania nowe ofiary. Czas zaiste, aby wystąpić przeciw niej wszelkiemi siłami. A jeżeli w którem z miast galicyjskich uprawia się hazard, to palma pierwszeństwa należy się pod tym względem Stanisławowowi.

Szulerka kwitnie tu w najlepsze i bywa głównie uprawianą w dwóch kawiarniach pierwszorzędnych i jednej drugorzędnej. Kawiarnie te posiadają osobne pokoje do gry, które są zawsze przepełnione, zwłaszcza w nocy. Widzimy tu najrozmaitsze typy; obok adwokata siedzi dzierżawca, urzędnik XI. rangi z pensyą zakondykowaną na kilkanaście lat i oficer, grający wesoło w ferbelka. Tutaj znów właściciel dóbr ziemskich przegrywa do paczki zawodowych graczy całą należytość, którą otrzymał za przyszłoroczny plon; przy innym zaś stoliku siedzą złotokołnierzowcy i grają z takimi ludźmi, których jutro może

sądzić będą za kradzież, słowem istne Monte Carlo. I podczas gdy u niejednego z graczy czynsz za mieszkanie od kilku miesięcy nie zapłacony, a biedna żona i dzieci drżą z zimna i głodu, tutaj leje się szampan, krążą wesoło kieliszki koniaków, benedyktynek i inne. Za to samo, co gracz przez jedną noc straci na trunki, mogłaby wyżyć jego rodzina co najmniej przez tydzień.

I pomimo, iż całe miasto wie o tem, co się w tych jaskiniach gry dzieje, władza powołana do tępienia gier hazardowych zdaje się o tem nic nie wiedzieć. A przecież jest wprost niemożliwem, by nie wiedziała o tem, iż w wielkim tygodniu przegrał jeden z właścicieli dóbr ziemskich 10.000 koron do urzędnika kolejowego, znanego na stanisławowskim bruku z uprawiania hazardu. Policya tak pilnie bacząca na każdego przejezdnego, musi przecież wiedzieć o tem, iż przyjeżdżają tu na „gościnne występy“ zawodowi gracze ze Skolego, Kołomyi, Czerniowiec itd. A jeżeli nie wie, to niech się kiedy w nocy pofatyguje do kawiarń, a ręczę, że zbierze obfity plon. Samego faktu defraudacyi już zmienić nie można, mamy jednak prawo domagać się, ażeby położono kres szerzącej się zarazie gry hazardowej, a tem samem zapobieżono dalszym defraudacyom i ich ofiarom. Tu nie pomogą żadne ligi przeciw-hazardowe, tu muszą władze wystąpić z całą surowością prawa, inaczej bowiem demoralizacya szerzyć się będzie dalej.

Nieszczęśliwa matka.

(Do ryciny na stronie 1.)

Przed kilku dniami zdarzył się we Wiedniu wypadek, który wprost jest wstrząsający swą zgrozą.

Od 3 dni zniknął młody 21-letni chłopak Aleksander T. Matka zrozpaczona doniosła o tem policyi, która znalazła Aleksandra w jednym z przedmiejskich hoteli. W niedzielę dowiedziała się matka o tem i natychmiast udała się do hotelu aby syna nakłonić do powrotu. Aby ten nie wiedział, że to matka po niego przychodzi użyła p. T. podstępu. W porozumieniu z służbą hotelową udała się na 3-cie piętro hotelu, gdzie mieścił się pokój zajmowany przez syna. Na zapukanie syn nie odpowiedział. Drzwi były zamknięte. Udając głos pokojówki hotelowej prosi więc matka, aby drzwi otworzył, w przypuszczeniu, że Aleksander zrobi to. Ale zamiast odpowiedzi nagle... dał się słyszeć huk wystrzału i ciężki upadek ciała.

Młody T. słysząc kroki na korytarzu i słysząc pukanie, wyjął rewolwer i celnym strzałem pozbawił się życia.

Matka przez drzwi słyszała wszystko i musiała być świadkiem śmierci swego ukochanego.

Kiedy w kilka chwil wyłamano wejście, zastała matka bezprzytomnego syna leżącego na ziemi. Mimo pomocy natychmiastowej w kilka godzin młodzieniec życie zakończył.

Nasza rycina przedstawia chwilę kiedy matka słyszy przez drzwi huk wystrzału pozbawiającego życia jej ukochanego syna.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Emmy wdowy, — gr.-kat. Jewtychia.

W sobotę rzym.-kat. Agnieszki Polic., — gr.-kat. Hrehorya Meł.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek po raz 4-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Witwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z p. Miłowską.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Kupiec wenecki“, komedya w 5-ciu aktach W. Szekspira.

W sobotę o godzinie wpół do 7-mej wieczorem po raz 5-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z pnią Schupp w roli tytułowej.

W niedzielę o godzine wpół do 4-tej po południu „Kopciuszek“, fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 8-miu odsłonach R. Grimma i Görnera, przerobił Ad. Walewski.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 6-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach Wiktora Leona i Leona Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W poniedziałek po raz trzeci „Upiory“, dramat w 3-ech aktach H. Ibsena, z panią Siemaszkową w roli „pani Allwing“.

We wtorek po raz 7-my „Wesoła wdówka“ (die lustige Witwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z p. Schupp w roli tytułowej.

We środę po raz 1-szy „Wielbiciel muzyki“, komedya w 1-nym akcie Gastona Cronier, tłumaczył M. Sachorowski. — Po raz 1-szy „Siłacz“, jeden akt Marya Płażkówna. — Po raz 1-szy „Królewicz Jaszczur“, baśń muzyczna w 3-ech odsłonach (4-ech zmianach), słowa i muzyka Bolesława Raczyńskiego.

Z teatru.

Z powodu wielkich przygotowań, jakich wymaga Szekspira „Juliusz Cezar“, premiera tego arcydzieła naznaczoną została dopiero na dzień 30-go kwietnia. Przed tem jeszcze niezwykłe czeka nas widowisko we środę 24-go b. m., na które złożą się aż trzy nowości, mianowicie: wyśmienita jednoaktówka Gastona Cronier p. t. „Wielbiciel muzyki“, w przekładzie M. Sachorowskiego, grana w Paryżu przeszło 100 razy w sezonie, — oraz „Siłacz“, jeden akt Maryi Płażkównej, znanej i utalentowanej młodej literatki lwowskiej, która po raz pierwszy próbuje swoich sił na scenie. — Na zakończenie tego wieczoru daną będzie 3-aktowa baśń muzyczna Bolesława Raczyńskiego „Królewicz Jaszczur“ z p. Ludwigiem w partyi tytułowej, orkiestrą dyryguje p. Ribera.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

Kronika miejscowa.

Proces ruskich akademików w Wiedniu.

W sprawie tej *N. fr. Presse* donosi: „Jak się dowiadujemy, wieści, jakie kursowały co do rozmiarów zapowiedzianego wiedeńskiego postępowania sądowego przeciw ruskim studentom, były przesadzone. Liczba śledztw, przeprowadzonych już we Lwowie, wynosi 17, a obecnie jest jeszcze bardzo wątpliwem, aby liczba oskarżonych, którzy staną przed sądem wiedeńskim, przekroczyła tę cyfrę. Również oskarżeni stawieni będą nie przed sąd przysięgłych, ale przed trybunał wyrokujący. Na każdy zaś sposób upłynie jeszcze kilka miesięcy, zanim rozprawa zostanie rozpisana, gdyż tłómaczenie całych stosów aktów z ruskiego na niemieckie, wymaga już samo długiego czasu.

Z Rady miejskiej.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej odbyło się przy bardzo licznym udziale radnych. Stół i fotel prezydyalny przykryto żałobną krepą, a przewodniczący wiceprezydent Rutowski zasiadał przy osobnym stoliku.

Po odczytaniu całego szeregu pism kondolencyjnych zawiadomił wiceprezydent Radę, że nabożeństwo żałobne za zmarłego prezydenta odbędzie się we środę w katedrze. Celebrować będzie ks. arcybiskup Bilczewski, kazanie wypowie ks. biskup Bandurski.

Następnie radny dr. Radziszewski przedstawił wniosek, aby uczcić zmarłego przez utworzenie „Domu im. Michalskiego“. Dom ten powinien stać się ogniskiem oświaty dla warstw pracujących. Mieściłby on czytelnię, bibliotekę i sale wykładowe. Wniosek wśród oklasków uchwalono. Rada przyznała także wdowie po śp. prezydencie dożywocie w kwocie 4800 koron, oraz wyasygnowanie jej trzymiesięcznej płacy męża.

Wybór nowego prezydenta odbędzie się we czwartek 25-go b. m. Przed posiedzeniem jawnem, na którem sam wybór nastąpi, odbędzie się posiedzenie tajne.

Zgromadzenie przedwyborcze

zwołał wczoraj w okręgu VII. na Łyczakowie komitet katolicko-narodowy. Wyborców przybyła znaczna liczba, zjawiło się także sześciu socyalistów. Przewodniczył p. Massalski, referował o programie katolicko-narodowym robotnik p. Jakobczyński. Zgromadzenie miało przebieg bardzo poważny. Przemawiali liczni mowcy. Zgromadzenie oświadczyło się wszystkimi głosami przeciw sześciu głosom obecnych socyalistów za solidarnością Koła polskiego. Burzę wywołał tylko jeden z „towarzyszy“, który nieprzyzwoitymi okrzykami drwił z uczuć religijnych. Spotkał się jednak z taką odprawą, że na drugi raz z czemś podobnem się nie wyrwie.

Zaznaczyć trzeba, że w dyskusyi zabierali głos socyaliści i mimo, że mówili nieraz wprost obelżywie zgromadzenie szanując wolność słowa pozwoliło im się wypowiedzieć.

Wpisy na uniwersytet

na letnie półrocze odbywają się w zupełnym porządku i spokoju. Studenci ruscy

w myśl uchwał, powziętych na poniedziałkowym wiecu, wpisują się również. Druki i załączniki wypełniają, zgodnie z przepisami uniwersytu lwowskiego, w języku polskim, ale obok tego dopisują i tekst ruski. Wszystkie oddziały kancelaryjne uniwersytetu lwowskiego przestrzegają z jednej strony, by druki wypełnione były w języku polskim, z drugiej zaś tolerują dopiski w ruskim języku, tak samo postępują i dziekanaty.

Pożar.

Wczoraj w południe wybuchł pożar w nowobudującej się kamienicy przy ul. Supińskiego l. 1, skutkiem nieostrożności jednego z zatrudnionych przy budowie robotników, palącego cygaro, czy też papierosa. Zajęło się sklepienie drewniane, kopuły zdobiącej fronton kamienicy. Robotnicy wczas jeszcze zoczyli ogień i ugasili go przed przybyciem straży ogniowej.

Posagi dla sierot.

Rada miejska przyznała na wczorajszem posiedzeniu trzy posagi po 300 kor. dla sierot: Karczmarskiej Antoniny, Bobrekównej Stefanii i Lewkomiczównej Albiny.

Złamał nogę.

Przy budowie nowego skrzydła gmachu Wydziału krajowego zdarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek. Przy podnoszeniu wielkiej belki, przypadkowo belka dźwigającym się wysunęła i spadła, przygniatając nogę robotnikowi Józefowi Zwaryczowi. Noga jego dostała się między belkę a żelazną szynę. Wskutek tego nastąpiło złamanie kości w nodze. Zawezwano pogotowie, które odwiozło biedaka do szpitala.

Wystawa przyrodniczo-lekarska.

Na koszta urządzenia wystawy przyrodniczo-lekarskiej, jakie odbędzie się we Lwowie 1909 roku, udzieliło Ministerstwo 1000 koron zaliczki do rąk prezesa wystawy dr. Krzyżanowskiego.

Kradzież na poczcie.

Znana sprawa kradzieży brylantów z przesyłki pocztowej na szkodę jednego z zakładów jubilerskich we Wiedniu, popełniona przed paru miesiącami przez woźnego pocztowego Kuszyka, znalazła dziś epilog przed trybunałem karnym orzekającym. Woźny Kuszyk, jak swego czasu donosiliśmy, został w czasie rozprawy przez sędziów przysięgłych od oskarżenia uwolniony jako chory umysłowo, obecnie zaś odpowiada jego żona, oskarżona o współwinę w kradzieży.

Brała ona bezpośrednio w niej udział. Dnia 5. grudnia zr. przyszła do zakładu zastawniczego banku hipotecznego i chciała zastawić trzy brylanty. Oceniciel p. Zipper powziął podejrzenie co do pochodzenia tych brylantów i odesłał Kuszykową do naczelnika oddziału, który spowodował jej aresztowanie.

I to całą sprawę zdradziło. Wczoraj przy rozprawie podsądna tłumaczyła się tem, że nie znała wartości kamieni i nie miała wyobrażenia, że pochodzą one z kradzieży. Po przesłuchaniu dwóch świadków i przemówieniu obrońcy, trybunał wydał wyrok uwalniający Kuszykową od zbrodni, a skazujący ją za przekroczenie uczestnictwa w kradzieży na 14 dni aresztu. Obrońca wniósł zażalenie nieważności.

Strzały wiwatowe.

Magistrat lwowski wystosował do namiestnictwa lwowskiego pismo następujące: Podczas świąt Wielkanocnych i po świętach rozlegają się na ulicach i placach miasta „strzały wiwatowe“, które przerażały ludność miasta i przyprawiały współuczestników wydawania tych salw wiwatowych częstokroć o kalectwo, jakoteż zagrażały życiu ludzkiemu i bezpieczeństwu publicznemu. Na podstawie uchwały magistratu z 3. kwietnia br. odniósł się magistrat do dyrekcyi policyi z prośbą o wydanie odpowiednich zarządzeń celem zapobieżenia powtórzeniu się w przyszłości „strzałów wiwatowych“ na ulicach i placach miasta i do Rady szkolnej okręgowej miejskiej z prośbą o polecenie dyrekcyom szkół, aby zagroziły uczniom szkół miejskich surowem ukaraniem na wypadek, gdyby kiedykolwiek powtórzyły się podobne wypadki, a sprawcami okazali się uczniowie odnośnych szkół.

Równocześnie wezwał magistrat właścicieli aptek i drogueryi w mieście Lwowie do przestrzegania kupujących *cali chloricum* i siarkę, aby nie używali tych środków do wydawania salw wiwatowych, z pouczeniem ich o możliwych zgubnych następstwach tych strzałów, ewentualnie do zaniechania sprzedaży tych środków, o ile zachodzi podejrzenie, że są zakupywane na powyższe cele.

O tem donosi magistrat namiestnictwu z prośbą o wydanie odpowiednich zarządzeń ze swej strony w tej sprawie.

Ponieważ doszło do wiadomości magistratu, że także uczniowie szkół średnich dają po ulicach i placach miasta „strzały wiwatowe“, upraszamy namiestnictwo o spowodowanie wkroczenia w tę sprawę Rady szkolnej krajowej.

Z kraju.

Sprzeniewierzenie w zarządzie dóbr.

W zarządzie dóbr hr. Coudenhovego w Łyścu, odkryto bardzo znaczne malwersacye, od szeregu lat już uprawiane. Mówią o sumach bardzo poważnych, dochodzących kroci. Zarząd dóbr hr. Coudenhowego spoczywał dotychczas w rękach wyłącznie niemieckich. Oficyalistami byli Niemcy i Czesi, dopiero w ostatnich miesiącach przyjęto do zarządu Polaka, p. P., który wpadł na szereg olbrzymich w skarbie łysieckim nadużyć. Dyrektor tych dóbr, Schweiner, który w roku zeszłym otrzymał tytuł radcy cesarskiego i złoty krzyż zasługi, urząd swój złożył.

Sygnały alarmujące.

W ostatnich dniach zaprowadzono w Krakowie nowe stacye automatycznych telefonów, które służyć mają do sygnalizowania wszelkiego niebezpieczeństwa. Są to okrągłe, na czerwono pomalowane skrzynki metalowe, ze szklanemi drzwiczkami, umieszczone nie jak dawniej, wewnątrz gmachów, lecz na zewnątrz, by o każdej porze dla każdego służyć mogły do użytku. W razie gwałtownego niebezpieczeństwa można wybić szybkę i przez naciśnięcie rączki w automacie sprowadzić straż pożarną na miejsce. Oprócz tego każdy taki aparat jest połączony telefonicznie ze strażą, a przez otwarcie odpowiednich drzwiczek można z miejsca telefonować i wiedy dokładnie wymienić miejsce i rodzaj niebezpieczeństwa, oraz zażądać odpowiedniej pomocy. Kluczyk od drzwiczek aparatu w celu telefonowania posiada każdy policyant, każdy strażak pożarny, pachołek magistratu oraz stróż domu, na ścianie którego znajduje się taki automat. — Na razie aparatów takich umieszczono 3, a to przed bramą magistratu, przed bramą Kasy oszczędności przy ulicy Szpitalnej, oraz na domu p. Goetza przy ulicy Podwale; w bieżącym roku aparatów takich umieszczonych zostanie w różnych punktach miasta 60, dalej przy rozwoju miasta jeszcze 20, tak, że ogólna ich liczba wynosić będzie 80 automatów. W każdej zaś sieni domu mieścić się będzie w widocznem miejscu napis, podający stanowisko najbliższego automatu.

Obecnie zaprowadzone automaty o tyle są praktyczniejsze od dawnych, że posiadają przyrządy do telefonowania, których dawne nie miały, oprócz za tem zaalarmowania straży o wypadku, można podać szczegóły tegoż, tak, że straż będzie mogła odrazu udać się bez błądzenia, na wskazane miejsce. A nie odnosi się to tylko do pożaru, ale także i w innych wypadkach n. p. napadu bandyckiego, groźnego zajścia na ulicy i t. p., gdyż straż pożarna, wiedząc o co chodzi — zaalarmuje władze bezpieczeństwa.

Dzielny czyn uratowania życia 13-tu ludziom.

Na małej wysepce (kępie) na Sanie pod Ruską wsią, koło Dubiecka, urządził pewien przemyski kupiec wielki skład drzewa budowlanego.

Pracowało tam zazwyczaj po kilkanaście robotników.

Gdy obecnie lody zaczęły płynąć, utworzył się pod Dubieckiem ogromny zator, wskutek którego wody zaczęły płynąć z niesłychaną gwałtownością ku Ruskiej wsi i w mgnieniu oka otoczyły krą i falami wzmiankowaną kępę na Sanie.

Pracowało tam wówczas 13-tu robotników, dla których już wyjścia z grożącej śmierci nie było, gdyż woda zaczęła podmywać niżej złożony budulec, odłamy zaś lodowych złomów otoczyły kępę, z wszystkich stron. Rozległ się głos rozpaczy — na pobliskie wierzby zaczęli nieszczęśliwi się chronić, te jednak gięły się pod ciężarem, a woda podnosiła się coraz wyżej i wyżej. Kry unosiły się po rzece tak, że i dostęp czółnem do tych tak już na śmierć skazanych był bez narażenia życia niemożliwy. W chwili tego strasznego niebezpieczeństwa jeden z mieszkańców Ruskiej wsi, ubogi włościanin Polak imieniem Paweł Gotkiewicz, zmówiwszy głośno pacierz wobec wszystkich ludzi, którzy zgromadzili się ze wsi ratować nieszczęśliwych i wsiadłszy do małego czółenka nie myśląc że piętrzące się coraz więcej odłamy lodów mogą go zgnieść z czółnem na miejscu pospieszył na ratunek nieszczęśliwym. I widać chronił go sam Bóg, bo kierując dzielnie czółnem wracał ośm razy pod kępę ledwie już widoczną z wody i lodów i uratował wszystkich, z niechybnej śmierci.

Dzielny czyn spotkał się z niesłychanem uznaniem całej okolicy a starostwo przemyskie przedstawiło go do najwyższej nagrody jakie dekretem kanc. nadwornej z dnia 11. czerwca 1833, dla tak dzielnych czynów ratunku życia bliznich z własnem narażeniem życia istnieje.

Los zabytków w Bochni.

W kościele bocheńskim kończy żywot cenne malowidło przedstawiające św. Kunegundę, powieszone pod chórem w najbardziej wilgotnym i najciemniejszym zakątku świątyni. Obraz ten wybitnem dziełem sztuki nie jest, jest jednak wartościowym zabytkiem, sceny zaś z życia górniczego obok wizerunku św. Kunegundy umieszczone, mają dla archeologa wartość historycznego dokumentu. — Przed wielu laty zwiedzał kościół Jan Matejko i wtedy już zwrócił on uwagę na ten obraz i energicznie domagał się szybkiej jego restauracyi. Głos i protest Matejki pozostał bez echa a obraz niszczeje w dalszym ciągu. Podówczas nie było pieniedzy na restauracyę, do dziś dnia funduszu też na to nie ma. Wilgotne od zgniliznу płótno rozłazi się w palcach, obraz nie przetrwa już jednego roku jeśli, dziś natychmiast, nie będzie zrestaurowany.

Taki sam los czeka drugi obraz, przedstawiający św. Mikołaja, umieszczony na chórze. Są ślady archiwalne, że dla Bochni malował jeden obraz Altomonte, kto wie, czy ten wizerunek św. Mikołaja nie jest jego dziełem; dziś najlepszy nawet znawca dawnego malarstwa nie jest w stanie rozpoznać autora, zakurzone bowiem malowidło wisi pod powałą tak, że z bliska obejrzeć go nie można. — Jeśli ostatnia chwila ratowania tych zabytków wyzyskaną nie zostanie, jeśli wskazania mistrza Matejki się nie posłucha i obrazów nie poratuje, to w krótkim czasie nie będzie co ratować, bo obrazy istnieć przestaną.

Ze świata.

Wykrycie gniazda anarchistów.

Od kilku tygodni znajdował się Mińsk pod silnym terrorem anarchistów-komunistów, którzy bezkarnie operowali, trzymając

w ciągłym strachu zamożniejszych obywateli miejskich. Nie było prawie dnia jednego, ażeby nie uczyniono jakiegoś napadu na przedsiębiorstwa, mianowicie kantory bankierskie, na właścicieli sklepów i innych bogatszych, prywatnych mieszkańców. Przy dokonywanych grabieżach używane były bomby i rowolwery, tak, że literalnie nikt nie był pewny życia i mienia.

Dnia 13 bm. agenci policyi śledczej przyłapali na placu Katedralnym dwóch mężczyzn, którzy widocznie czatowali na mającego wracać tamtędy gubernatora. Gdy agenci chcieli ich zaaresztować i na pomoc wezwali znajdujący się w pobliżu posterunek policyjny, jeden z mężczyzn rzucił się do ucieczki, drugi zaś, widząc się zewsząd osaczonym, począł strzelać z browninga. Strzałów padło kilka, z tych trzy trafiły w stójkowego Miładowskiego, który zmarł w parę godzin, jedna zaś kula zraniła w nogę rewirowego Pupowa, niemniej jednak obaj „podejrzani“ zostali aresztowani i odprowadzeni do cyrkułu. Jeden z nich jak się okazało, miał paszport na imię Feliksa Bętkowskiego, mieszczanina z gubernii kaliskiej. W Mińsku przebywał od dwu tygodni i zajmował przy ulicy Aleksandrowskiej w domu Jachimowicza lokal, złożony z czterech pokoi. Zrobiono ścisłą rewizyę w tym lokalu i wykryto, iż służył on za główne gniazdo anarchistów mińskich.

Znaleziono tam 17 bomb, już gotowych do wybuchu, dalej całkowite laboratoryum chemiczne i mnóstwo przyrządów i materyałów wybuchowych. Dynamitu było około 100 funtów, mnóstwo też rysunków i przepisów do sporządzania bomb i maszyn piekielnych. Był też duży zapas rewolwerów i kul, kilka czapek przeróżnych i masek. Sporo też było „literatury nielegalnej“ i proklamacyi z pieczęcią „Mińskiej grupy anarchistów-komunistów“. Znaleziono też tam żelazną szkatułkę, którą zabrano przed dwoma tygodniami z kantoru bankierskiego Rappaporta podczas napadu nań bandytów.

Jednem słowem, policyi udało się natrafić na główne, zdaje się, jądro anarchizmu miejscowego.

Zawalenie się góry.

Koło wioski Nasserein w Tyrolu nastąpiło przedwczoraj zawalenie się ogromnego kawałka góry. Spadające ogromne masy kamieni pokryły orne pola na przestrzeni 80.000 m. kwadratowych. Katastrofa nastąpiła nad wieczorem. Na szczęście ofiar w ludziach nie ma, niektórzy jednak wieśniacy potracili cały swój dobytek.

Ilość spadłych skał oceniają na milion kubicznych metrów.

Wyrok w sprawach małżeńskich.

Skuteczny środek na przemienienie opieszałych małżonków na wzorowych ojców rodzin, wynalazł sędzia Kenrie w Chicago. Ten kapłan Temidy jest przekonany, że to kobiety są same winne, iż mężowie szukają rozrywek poza domem— w knajpie, że mianowicie, gdyby dawały mężom wikt lepszy, to ci nie szukaliby innego. Zamiast mężów karać aresztem za opieszałość, przepisuje on żonom takie np. kary żywienia mężów: Przez dwa tygodnie na śniadanie jaja i szynka, na zmianę słonina i gorący biszkopt. Ma to być, według p. Kenrie, skuteczna kuracya knajpiarzy. W kilku tygodniach nawrócił on 50 małżonków w ten sposób. Sędzia Kenrie nie mówi jednak nic o tem, czy ci przez jedzenie nawróceni małżonkowie mieli żony stare i brzydkie, czy też... znośne, bo pono najlepsza potrawa nie smakuje, gdy ją koczkodan na stół poda.

Socyaliści kradną z kas chorych.

W powszechnej kasie chorych w Bernie wykryto defraudacyę. Urzędnik kasy Meissner zniknął przed kilku dniami. Meissner zdefraudował 24 tysiące K., w tem 5000 K. z wyborczego funduszu partyi socyalistycznej. Kasa jest w ręku czerwonych. — Robotnicy! Zanoście dalej swoją krwawicę socyalno-demokratycznym złodziejom! —

Teror bandytów.

Z Łodzi donoszą: Do zamieszkałego we wsi Andrzejowie kolonisty Augusta Helicha, przyszło wczoraj około godz. 11-ej przed południem kilku uzbrojonych ludzi i zażądało wydania im koni i bryczki. Helich odmówił, gdyż koni nie było właśnie w domu i przypuszczając, nieznajomi już nie wrócą, wziął się do zwykłej pracy. Atoli o godzinie 7-ej wieczorem, gdy Helich z 17-letnim swym synem, Augustem, zasiadł do kolacyi, powrócił jeden z nieznajomych i powtórzył swe żądanie. Helich znowu odmówił. Wtedy nieznajomy wyjął rewolwer i strzelił cztery razy. Trzy kule raniły ciężko Helicha w piersi, rękę i głowę, czwarta zaś położyła trupem na miejscu jego syna. Zabójca, nie ścigany przez nikogo zbiegł.

Środa w Łodzi.

Morderstwa robotników nie ustają. Z ręki morderców padło trupem 5, ciężko rannych 3, lżej rannych 3 robotników.

Przedwczoraj dokonano licznych rewizyj. Aresztowano 28 osób.

Na ulicy Dworskiej o godzinie 1-ej w południe zabito robotnika nieznanego nazwiska.

Do południa bandyci dokonali kilku śmiałych napadów na kantory i sklepy.

W nocy w Pabianicach aresztowano 6, w Zgierzu 5 osób.

W Zgierzu władza zabroniła maryawitom grzebania współwyznawców na cmentarzu katolickim.

Odbyła się narada naczelnika powiatu łódzkiego z władzami wojskowemi. Postanowiono na Bałuty, które stały się znowu gniazdem bandytyzmu, odkomenderować pułk piechoty.

Tyle donoszą gazety warszawskie jako kronikę jednego dnia. Daje to dostateczne wyobrażenie o tem, że Łódź dzisiaj to piekło.

Pływające ostrygi.

Niedawno temu pewien hodowca ostryg zawiadomił akademię nauk w Paryżu o ukazaniu się nieznanych wodorostów zagrażających hodowli ostryg, przy ujściu rzeki Vannes.

Wodorosty te mają kształt małych tykw, są brunatno-zielone i przylepiają się do ostryg. Z początku prawie mikroskopijne, dochodzą szybko do wielkości kurzego jaja. Ściany ich są cienkie i elastyczne.

W czasie odpływu morza tęchną, a zawartość ich się wypróżnia wskutek pęknięcia powłoki, ale niebawem pęcznieją znowu napełniając się powietrzem. W czasie przypływu są dosyć wielkie, żeby unieść z sobą ostrygę, która niewiadomo czy służy im tylko za balast, czy też także jako pożywienie. A więc wraz z temi wodorostami dostają się ostrygi na pełne morze i „nolens volens“ najapatyczniejsze ze stworzeń odbywa dalekie wędrówki. Według botanika pana Bornet, ten Cicerone ostryg jest bardzo pospolitym wodorostem w morzach południowych i nazywa się „Colpomenia Sinuosa“. Po raz pierwszy ujrzano go pod Kadyksem na początku XIV wieku.

Od tego czasu, aż do tej chwili nie widziano go więcej na północy. Prawdopodobnie zawitał do Francyi, uczepiony do dna statku, a znalazłszy w zatoce Morbihan stosowne podłoże zaaklimatyzował się tymczasowo, bo nie ulega wątpliwości, że pierwsza ostrzejsza zima wytępi go doszczętnie.

Epidemia tyfusu w Warszawie.

Groźna chmura zawisła nad Warszawą. Oto od trzech tygodni szerzy się w mieście tyfus taki, jaki nie był notowany już od lat 20-tu. Na razie liczba wypadków wahała się od 1 do 3 dziennie. Od 12. b. m. epidemia przybrała większe rozmiary, tak że obecnie liczba wypadków wynosi około 10 dziennie. Najwięcej wypadków stwierdzono w przytułkach noclegowych, forcie Aleksiejewskim, więzieniu Mokotowie i na Dzielnej. Obecnie choroba grasuje już w różnych dzielnicach miasta, a w szpitalu św. Stanisława jest 52 chorych. Epidemia szerzy się coraz bardziej i przy dalszym rozwoju zagrażać będzie ludności miasta poważnem niebezpieczeństwem. Chorzy udawali się dotychczas do szpitala św. Stanisława, lecz obecnie szpital jest już przepełniony.

Pamiątkowa jednodniówka 3-go Maja.

3-go Maja wyjdzie bogato ilustrowana jednodniówka z podobiznami wybitnych działaczy społecznych, zasłużonych obywateli, lwowskich literatów, dziennikarzy, i t. d. — Cena egzemplarza 10 groszy.

Uprasza się P. T. Autorów o nadsyłanie prac i utworów najpóźniej do 25-go b. m. Ilustracye, klisze i bliższych informacyi przyjmuje i udziela p. E. Ciesielski, redakcya *Gońca Polskiego*, Lwów, Podwale 7.

TELEGRAMY.

Wilk w owczej skórze.

Petersburg. Na wiadomość o starciu między członkami organizacyi bojowej „Związku prawdziwych Rosyan“ a robotnikami portowymi w Odessie, prezydent ministrów Stołypin zarządził, aby winnych pociągnąć do surowej odpowiedzialności sądowej, oraz aby wydano energiczne zarządzenia w celu zapobieżenia dalszym zaburzeniom. W rozporządzeniu swem do gubernatora przypomina prezydent ministrów, że nie powinny być cierpiane żadne organizacye zbrojne.

Walka przeciw rządowi.

Paryż. Rada Syndykatu nauczycieli przyjęła jednomyślnie rezolucyę, oświadczającą, że jeżeli rząd sądzi, iż popełniono jakieś czyny sprzeczne z dyscypliną, to powinien wszystkich nauczycieli, którzy należą do syndykatu, ścigać jako winnych.

Wybuch wulkanu.

Sydney. Wulkan Ruapehu na wyspie północnej Nowej Zelandyi okazuje czynność nader silną.

Z MIASTA.

Obchód 3-go Maja.

Posiedzenie delegatów stowarzyszeń w sprawie obchodu 3-go Maja odbędzie się 26-go b. m. w Towarzystwie polskiej młodzieży im. Tadeusza Kościuszki, przy ulicy Ossolińskich l. 4, o godzinie wpół do 8-mej wieczorem.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Obligacye.

Kwiatuszek autonomiczny.

Przybyłem do wsi w charakterze delegata Rady powiatowej, ażeby wprowadzić w urzędowanie nowego wójta.

W malutkiej izbie było nas 15 osób; obaj wójtowie, 12 radnych i ja: a nadto piec pikny, szafa, skrzynia, stół, trzy ławki, dwa święte obrazy, cesarz Józef II. w girlandzie świętojańskiego ziela i marszałek Radecki z dziurą, w miejscu prawego oka. Święci, cesarz i marszałek zdobili ściany.

Ponieważ pisarz nie przybywał, więc zapytałem, czy który z panów radnych nie jest przypadkiem piśmienny.

Wymowne milczenie stwierdziło, że znajduję się w gronie analfabetycznych ojców gminy. Zacząłem spisywać protokół od zawartości kasy. Skarbiec gminny mieścił się w skrzyni. Znalazłem w niej 37 halerzy, ołówek kolorowy, kłódkę popsutą, trzy brytnale, toporzysko, szkło tłuczone, powróz i złamany krótki cybuch.

— A gdzież wasze obligacye? zapytałem nowego wójta.

— Oblidacye? powtórzył zapytanie — i powiódł okiem nad wyraz zdziwionem po zgromadzonych. — Szo to je oblidacya proszu pana delikwenta?

— Jestto taki duży, malowany papier, objaśniłem.

— Papier? Malowanyj? Malowanyj papier? zaszemrano w około.

— No tak, dwa takie papiery, dwie obligacye, winkulowane na gminę, od których pobieracie odsetki.

— Szo to jest wentylacya, wid jakij sotki? pytają wybałuszając na mnie oczyska.

— Nie udawajcie głupców, powtarzam z naciskiem zirytowany, gdzie są papiery?

— Ja takoho, ani żadnoho paperu ne wydiw — mówi nowy wójt.

— I ja ne wydiw — dodaje stary.

— A my sia toho ne pryjmajemo, potwierdzają radni.

— Może są w szafie? — pytam.

— Ta może!...

Szukamy. Niema nic, prócz stosów „Narodnoj Czasopysi".

— Może w stole? indaguję dalej.

— Ta może... odpowiadają.

Niema i w stole.

— Może macie tutaj jeszcze jaki schowek?

— Ta je.

— Gdzie?

— W siniu — koło komyna.

— Pokażcie.

Poszli i znoszą pakę dużą, z taką powagą, jakby to był tron imperatorowej.

Zaczynamy szukać. Obstępują pakę kołem i patrzą tak ciekawie, jakby pierwszy raz zawartość jej oglądali.

Wyciągam z niej: trzy szmaty, pięć stłuczonych butelek, smarowidło na buty, czerep z ogarkiem, mosiężny zegarek, podarty but i znowu cały plik *Narodnoi Czasopysi*. Obligacyj ani śladu.

— Niema — mówię.

— Ta nema... powtarzają.

— Cóż u licha—gdzież je zatraciliście? gniewam się.

Zaglądam jeszcze raz do paki i dostrzegam w kącie pod pajęczyną i niedopałkami papierosów jakiś zmięty zwitek. Wyciągam go ze wstrętem, kładę na stół, rozwijam, wygładzam.

— A ot są! wołam — W pięknem towarzystwie wasze papiery wartościowe? Niema co mówić!

Cisną się wszyscy do stołu, włażą w pakę, trącają i stół i mię. Patrzą z taką ciekawością na obligacye malowane na niebiesko, jakby je połknąć chcieli.

— Piękna gmina, wzorowy porządek, krzyczą. Więc wy pieniądze razem ze śmieciem trzymacie?

Obrażony stary wójt występuje teraz, staje tuż koło mnie i mówi uroczyście:

— Perepraszaju i pana delikwenta łaski — i najjaśnijszoho monarcha, świati obrazy taj sławetnu kancelaryju i was panowe rada — ałe my ne je smitiom — ino toti papery: to durnycia!

— Co? Durnica? Ależ bałwany, krzyknąłem — to jest 2.000 zł., to są wasze pieniądze! wasz majątek!

Jakby iskra elektryczna przeszła. Na dźwięk słów „Wasze pieniądze" — oniemieli.

Otoczono mię tak ciasnem kołem, że tchu nie mogłem złapać. Czternaście par oczu gorzało, a tyleż par rąk trzęsło się.

— Nie umiecie tego szanować, kończę, to zabieram do urzędowego depozytu!

W tem stało się coś nadzwyczajnego. Nowy wójt rzucił się na mnie jak raniony niedźwiedź, porwał obligacye i gwałtownym ruchem schował w zanadrze.

— Co test? — zawołałem.

— Niby pan delikwent teper wże ne znajut, a persze to znały; to je naszi hroszi!

— Co takiego?

— Aha! szo takoho, niby to pan delikwent ne rozumijut. To je naszi hroszi. Chodit panowe rada — powiedział nowy wójt, zapinając się i wychodząc.

Nawałą rzucili się za nim. Zostałem sam; bo zabrali i but, i czernidło, i zegarek; brytnale, powróz i wszystko jednem słowem, co wydobyłem był z paki.

A tylko ze ściany spoglądał na mnie miłościwem okiem Józef II. a marszałek Radecki mrugał jedną powieką.

* * *

Musiałem naturalnie przerwać urzędowanie, a szkoda, bo poruczono mi także inną jeszcze czynność w tej gminie. Miałem zwierzchność gminną pouczyć o znaczeniu, przeprowadzeniu i błogich skutkach nowej reformy wyborczej.

Stanisław T.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Meble gięte i żelazne — szafy i łóżka olchowe w ogromnym wyborze po nader nizkich cenach poleca Franciszek ZEISER, Lwów, pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 V

Antracit i koks dostarczam bezzwłocznie. N. Katzner, Podwołoczyska. 508

Starsza akuszerka egzaminowana zgodziłaby się chętnie na wyjazd do chorej na czas nieograniczony. Wiadomość w drukarni „Gońca“, Podwale 7.

Panna władająca językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie, zostanie przyjętą. Atelier fotograficzny, Lwów, ul. Kopernika l. 8. Hegedüs.

Który właściciel kamienicy wybuduje mi Atelier fotograficzny w okolicy ul. Kopernika, plac Maryacki. Łaskawe zgłoszenia ulica Kopernika l. 8. Hegedüs.

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

We Willi Nr. 19, Zamkowa, od 1. Maja 3 pokoje z kuchnią na 1. piętrze, tudzież od 1. czerwca, w parterze, dalszych 5 pokoi z wielkim salonem i 2 kuchniami, zaś w osobnym budynku parterowym 3 pokoje z kuchnią i przedpokojem. — Może być dodany ogród warzywny i owocowy około pół hektara. Wiadomość w kancelaryi adwokata Dr. Majewskiego Kopernika 12. 532

Kto przyjmie 3-letnią dziewczynkę na mieszkanie za zapłatą. Zgłoszenia do Administracyi Gońca.

Pokój frontowy

z osobnym wchodem na pierwszem piętrze

przy ulicy Wagilewicza l. 4.

(boczna Kochanowskiego) jest od 1-go maja do wynajęcia. Wiadomość tamże I. piętro, — drzwi Nr. 4

Konia z wózkiem do ekspedycyi gazet od godziny 1-szej do 5-tej popołudniu za stałą płacą miesięczną poszukuje drukarnia „Gońca Polskiego“ ul. Podwale 7.

Rower tanio sprzedam. Malinowski, Zielona l. 18

Rakiety tennisowe naprawia J. K. Chorążczyzna 11, I. p. Zgłoszenia od 1 do w pół do 3 pop. oraz przez cały dzień w niedzielę. 482

Chłopca przyjmie pracownia mechaniczno-ślusarska. Janusiewicz Lwów Łyczaków, ulica Mączna l. 13. 567

Do staników poszukuję zdolną pannę. Wekerówna, Kopernika 8, II. p. 568

Fortepian w dobrym stanie za 80 koron sprzedam. Halski, Gródecka 1. 575

Magiel korbowy pokojowy do sprzedania, ul. Karaicka l. 9, I. piętro Keszbau. 574

Chłopców do nauki mających umieszczenie przy rodzicach we Lwowie poszukuje pracownia Stromengera. 573

Asystenta i praktykanta szuka Zakład Trzemeskiego 3. Maja 7. 580

Biuro Niemczynowskiej przeniesione, Lwów, ul. Sienkiewicza 5, za hotelem Georgea, poleca nauczycielki, bony Polki, cudzoziemki, oficyalistów, służbę. 578

Poszukuję zaraz gumiennego lub polowego, który umie się obchodzić z nabiałem. — Zgłoszenia Murzyn, mleczarnia, Grodecka 69. 577

Udzielę lekcyj języka polskiego lub niemieck. ewentualnie i stenografii niem. w zamian za francuskie lub angielskie. — Zgłoszenia poste-restante „Dekadent“ główna poczta. 576

Dozorcę domu, żonatego bezdzietnego, świadectwa dobre, poszukuję. Zimorowicza 20. 572

Do zbycia meble i stołki domowe. Mickiewicza 14, II. piętro od 2—4. 582

Wydalił się z domu dnia 15. kwietnia uczeń II. kl. realnej ze Stanisławowa. Kto się dowie bliższych szczegółów raczy zawiadomić. Stanisławów, Chodorowicz. 571

Uczeń do praktyki znajdzie umieszczenie w cukierni E. Zalewskiego i Ski ul. Hetmańska 12. 569

2 pokoje frontowe z balkonem I. piętro. Zimorowicza 20. 570

HEROLD POLSKI

wychodzi co soboty pod redakcyą St. Brandowskiego

Adres Redakcyi i Administr. Lwów, pasaż Mikolascha

Ważne dla kuracyuszy!

Mieszkanie wraz z wiktem u osób inteligentnych do wynajęcia. Stacya Jezupol (przed Stanisławowem) — 10 minut drogi do Bystrzycy. Bliższe warunki listownie pod adresem: Stanisława Kwaśnicka, Jezupol.

BERGERA PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Andruliego.

Julius Weiss

konsesyonowany zakład instalacyjny, gazowy i wodociągowy LWÓW, ulica św. Michała l. 4. Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi kąpieli. 58

Sprzedam

tanio kamienicę jedno piętrową przy ul. Kordeckiego 16. Wiadomość tamże.

Świeże mleko

poleca MLECZARNIA PRZEWORSKA

ul. Sienkiewicza 3, pl. Smolki 5, ul. Słowackiego 8. Dostawa do mieszkań.

M. HEGEDÜS

Zakład graficzny, elektr. urządzony, fotocynkografia, autotypia, fotogr. światłodruk, stereotypia

LWÓW KOPERNIKA L. 8.

Senzacyjna nowość!

Na wzburzonej fali

powieść współczesna Stanisława Tokarskiego. Cena kor. 3, z przesyłką 3·50. Do nabycia w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, pl. Halicki l. 3. 276

Nowo otworzony Zakład

Artystyczno-fotograficzny

B. FECHTNERA

przy ulicy Jagiellońskiej 15.

wykonuje zdjęcia i dostarcza fotografie po następujących zniżonych cenach: 6 szt. wizytowych 2 zł., 6 szt. secesyjnych 2 zł., 6 szt. makart 3 zł., 6 szt. gabinetowych 4 zł. Wykonuje nadto i inne formaty, jako to: grupy, table powiększenia po cenach najniższych. 433 433

Nowo otworzony Zakład

Nowo założony

Skład farb, Lakierów, Pokostów,

Artykułów chirurgicznych, kosmetycznych, Przyborów do malowania i rysowania, oraz Towarów domowo gospodarczych pod firmą

JAN HOFFMANN

Lwów, Rynek 34. obok p. J. Wallacha

POLECA SIĘ ŁASKAWYM WZGLĘDOM SZAN. P. T. PUBLICZNOŚCI. 494

Nowo założony

WIOSNA!

PRACOWNIA KRAWIECKA WILHELMA JABŁOŃSKIEGO

Lwów, Kopernika l. 4

odnawia wszelką garderobę, odczyszcza, przerabia i reperuje, oraz damską konfekcyę przerabia na modną, starannie, po najtańszych cenach i w jak najkrótszym czasie.

POLSKIE STROJE ◆ MUNDURY SOKOLE WYKONUJE NAJTANIEJ

Waleryan Dziamski

Fryzyer warszawski

poleca wielki wybór najlepszych perfum francuskich i angielskich

Lwów, róg placu Bernardyńskiego i Halickiego.

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można

Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia

Lwów, pl. Halicki 2. Filia: Grodecka 30.

Filie: Tarnopol, ul. Trzeciego Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany. Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 7|9; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska 67; Buczacz Rynek 17; Sambor Kopernika 4. 21

JAN BROMILSKI

WE LWOWIE, UL. KAROLA LUDWIKA, GRAND HOTEL

505

Skład papieru

przyborów do pisania i rysowania ksiąg handlowych i gospodarczych

Pięć losów

o 12 ciągnieniach rocznie polecamy z prawem gry już przy ciągnieniu w maju:

1 włoski czerw. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

Cena 5 losów razem K 165—33 rat po 5 koron. Pierwsza rata zpn. 8 K dalsze po 5 K. Każdy los ma przy każdem ciągnieniu kilka głównych wygranych a musi być wylosowany wygraną nominalną. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego i »Gazety handlowej« na okaz.

Dom bankowy i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.